Nr. 36. Kraków, 1 września 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Od 1. września biuro redakcyi i zarządu przeniesione zostanie na ulicę Szlak L. 26.

Widmo głodu.

Żniwa w trzech czwartych Galicyi są gorzej, niż złe. Jak wielki brak chleba okazuje się już dzisiaj, widać najlepiej po ruskich agitatorach, którzy z wiosną wydawszy hasło strejku, największego ze wszystkich, jakie dotąd były (bo napomykano półgębkiem o strzelaniu, podpalaniu i biciu), nagle umilkli. W najbardziej zradykalizowanych gminach nawet przy poufnej pogawędce słowo „strejk“ nie padło z ust niczyich. Gazety ruskie, których cel istnienia w podburzaniu, świątobliwe milczenie chowają o strejkach i żniwach. Nawet walka o nową ordynacyę wyborczą do Sejmu, którą miano prowadzić z użyciem wszystkich dotąd wypróbowanych środków, posługuje się wszystkimi innymi należącymi do narodnego arsenału, jak potwarz, rozmyślne kłamstwo, jątrzenie przeciw Polakom, wyszukiwanie gwałtów, samowoli, podłości i zbrodni w dziejach wszystkich narodów i wszystkich czasów, oraz przeszczepianie wszystkich konceptów z kryminalnych powieści do naszego kraju — ale tego najbardziej wypróbowanego środka, oręża ruskiej agitacyi, strejku rolnego, na to lato poniechano.

Widocznie nawet ci niepoczytalni politycy, dla których nędza wieśniaka jest tylko materyałem do agitacyi albo do pospolitego wyzysku, nawet oni stanęli struchlali wobec grozy wyższego rzędu — wobec widma głodu.

Nie mogłem zebrać wszystkich danych, ale wiadomości z mojego okręgu wyborczego są zastraszające. Na przestrzeni nie całych czterech

powiatów sądowych (Kozowa, Tarnopol, Zbaraż, Nowe Sioło) przeorano 21.000 morgów żyta ozimego. — W innych powiatach, szczególnie w Galicyi wschodniej, jest z pewnością tak samo.

Obszary dworskie, które uprawiają przeważnie pszenicę, doświadczą klęski mniejszej. Ale nasz włościanin, siejący z ozimin przeważnie żyto, przeorawszy je, przeorał prawie całą ozimine. Bo nawet na pszennej glebie sieje wieśniak przeważnie żyto, pszenicy zaś tyle tylko — ile zamierza sprzedać i to gospodarz zamożniejszy.

Ubożsi utrzymują się żytem, czyli straciwszy oziminę, stracili swoje utrzymanie. Należy przytem wziąć na uwagę, że nie wszystkie zupełnie liche plony przeorano, że więc reszta pola, tem samem zbożem zasiana, nie może uchodzić za zadowalającą.

Podczas żniw żytnich można było oglądać całe parcele tak zarośnięte chwastem, że z trudem tylko udawało się oznaczenie, jaki gatunek zboża miał tam rosnąć. Zżęcie tego rodzaju zbioru ujdzie chyba za stratę czasu lub pieniędzy, nigdy za żniwo. Na podstawie pobieżnego przeglądu wyrażam nieścisłą opinię, że liczba morgów, nieprzeoranych, ale mimo to tak nieproduktywnych, iż nawet nasienia nie zwróciły, jest równa liczbie morgów przeoranych.

Zboża jare, z wyjątkiem owsa, którego nasi włościanie nie sieją, są bardzo liche. Żyto i pszenica mniej niż średnie, jęczmień (rzadko uprawiany) prawie średni. Na to jednak w wyżynnych okolicach Podola i Wołynia galicyjskiego liczyć nie można, ponieważ w tych stronach, ze względu na ostrzejsze i dłuższe zimy, oraz na krótszy czas wegetacyjny (o 20 dni mniej, niż w innych częściach kraju), zbóż jarych włościanie prawie nie uprawiają. Jeżeli w innych okolicach kraju te odmiany zasiewów dopisały, tem lepiej dla nich.

Ziemniaki tegoroczne zawiodły zupełnie — przynajmniej w stronach wymienionych.

Dla biedaków zostawały dawniej zarobki na obszarach dworskich. Otrzymując jedenasty lub dziesiąty snop, uzbierał sobie zarobnik przynajmniej tyle, ile potrzebował dla uchronienia się od głodu przez zimę. Teraz i ten zarobek w znacznej części zawiódł. Wielu właścicieli, mając chwasty do zbiórki, dla ratowania siebie, żęli maszynami lub też płacili gotówką nie snopem. Ponieważ pieniądz jest mniej trwały od snopa, należy przewidywać, że tym wyrobnikom zapłata za żniwa do zimy nie wystarczy.

Z czego zaś mają zimę przetrzymać?

Wobec tego stanu rzeczy, głód jest nieuchronny. Ile z wiadomości podawanych przez dzienniki wnioskować można, widoki na jesień i zimę są z małemi zmianami prawie takie same w trzech czwartych Galicyi. Są to widoki zastraszające i trzeba o nich zawczasu myśleć.

Wieśniakowi naszemu, który się żywi chlebem żytnim i ziemniakami, zabraknie chleba i ziemniaków. — W okolicach bezleśnych, gdzie lud pali w zimie słomą, zabraknie opału — a ponieważ zarobków niema, i zboże w cenie podskakuje, przywóz zboża z zagranicy nie zmieni w niczem niedoli ludu. Tu trzeba bezpośredniej ingerencyi władz.

Każdy powiat powinien już teraz sporządzić dokładny wykaz szkód i potrzeb ludności i z tym materyałem odnieść się do Sejmu. W wykazach takich powinny znaleźć miejsce przypuszczalne obliczenia: *a)* ile zboża brakuje na jesienne zasiewy; *b)* ile niezbędnych artykułów, jako to zboża, ziemniaków i t. d. potrzeba dla uchronienia najuboższych przed klęską głodu; *c)* ile słomy, opału i t. d. brakuje, aby najnędzniejsi mieli nie te same wygody, ale tylko niedostatek taki sam jak ubiegłej zimy. Dopiero po takiem obliczeniu, po takiem ujęciu rozmiarów klęski, będzie można mówić o zaradzeniu złemu.

Położenie jest wyjątkowe, więc i środków wyjątkowych chwycić się należy. Pomoc powinna być szybka i wystarczająca. Wyobrażam sobie, że Sejm uchwali jakieś nadzwyczajne kredyty i odniesie się w tej sprawie do rządu o współdziałanie. Jest to rzecz konieczna. Wniosek Koła polskiego i petycya Towarzystwa gospodarczego, wniesiona podczas ubiegłej sesyi, nie wystarczą. Komisya zapomogowa, wybrana z łona parlamentu, była formalnie zasypana wnioskami nagłymi w sprawie zapomóg, ponieważ rok ten obfitował w klęski wszelkiego rodzaju, jak np. wylewy, gradobicia, nie mogła więc wyrobić sobie należytego pojęcia o rozmiarach nieurodzaju w trzech czwartych Galicyi. Przydzielając przy końcu sesyi wszystkie wnioski rządowi, nie uczyniła odpowiedniego nacisku na tę sprawę i dziś zachodzi obawa, że rząd uzna ten wyjątkowy nieurodzaj za objaw normalny, coroczny, który regularnie trafia się w różnych stronach państwa. Odpowiednia uchwała sejmowa otworzy oczy ministerstwu na nadzwyczajne rozmiary klęski i może je skłonić do wydatniejszej pomocy.

Stawiam ten wniosek w oczekiwaniu lepszych od kogo innego. Gdyby nikt nic lepszego nie podał do wiadomości publicznej, gorąco wzywam wszystkie miarodajne czynniki, a w pierwszym rzędzie członków Rad powiatowych, aby się pospieszyli z pracą bodaj w tym kierunku, jaki przedłożyłem. Sprawa ma stronę ogólno-ludzką, ekonomiczną i polityczną.

Głodnego nakarmić jest obowiązkiem każdego człowieka — więc o tej stronie kwestyi nie piszę.

Ale z przyczyny głodu i wynikającej stąd drożyzny, może niewypróbowany, a mimo to przez socyalistów głoszony środek stać się kwestyą żywotną i koniecznością gospodarczą dla uniknięcia klęski. Myślę o spornej kwestyi otwarcia granic dla rumuńskiego i rosyjskiego dowozu. Gdy głód zacznie doskwierać, nie będzie czasu na debaty. Głodne rzesze zażądają mięsa o kilka groszy tań-

szego i mąki po niższej cenie i pod naporem agitacyi prysną wszystkie obliczenia gospodarczo-krajowe.

A jeżeli otwarcie granic podetnie rolę chłopską, wpuści do kraju zarazę i wyniszczy te skąpe zapasy bydła i nierogacizny, które dziś stanowią jedyną podstawę tego nędznego bogactwa włościańskiego, wtenczas na podniesienie hodowli i wartości majątków wieśniaczych trzeba będzie wydać znacznie więcej pieniędzy, niż dzisiejsza klęska wymaga zapomogi. *Poseł Jan Zamorski.*

Nieco o taryfach kolejowych.

Niema dzisaj chyba człowieka, któryby nie miał do czynienia z koleją. Lecz jak mało ludzi zna najzwyklejsze przepisy kolejowe, dowodem nieporadność naszych włościan, którzy tylko przez nieświadomość przepisów tracą często niepotrzebnie czas, a co gorsza, nawet i pieniądze na to, co służba kolejowa po myśli przepisów jest obowiązana zrobić.

Wielu wyobraża sobie, że kolej jest jakimś urzędem i dlatego do magazynów i kas zbliżają się z jakiemś namaszczeniem. Kolej zaś nie jest niczem innem, jak tylko zwykłą instytucyą handlowo-transportową a stosunek jej do stron jest taki sam jak i do kupca, u którego kupujemy n. p. ubranie lub zboże. Ze względu, że kolej ma wiele interesantów, więc nie można się z nią tak jak przy kupnie ubrania lub t. p. targować, gdyż kolej stosunek swój do stron i naodwrót ma raz na zawsze uregulowany zapomocą ustawy (regulaminu ruchu) i za pomocą taryf. Regulamin ruchu, wydany po polsku, można nabyć w każdej stacyi kolejowej za cenę 60 hal. Taryfy są też do nabycia, lecz ze względu na drogość (kosztuje przeszło 60 kor.) i wielkość nagromadzonego tam materyału nie każdy może się w nich łatwo oryentować, na to potrzeba już specyalisty. Natomiast regulamin ruchu radziłbym każdemu, kto tylko ma więcej z koleją do czynienia, nabyć.

Ze względu na nadchodzące zasiewy podajemy parę zniżek, jakich udziela kolej państwowa rolnikom przy przewozie nasion i sztucznych nawozów i tak w zasadzie przy nasionach daje kolej 50% t. j. połowę zniżki, lecz zniżkę tą warunkuje następującymi przepisami.

I tak rolnicy mogą sprowadzać nasienne zboża, nasiona traw i ziemniaki do sadzenia. — W ciągu roku kalendarzowego nie może jeden rolnik sprowadzić więcej jak 500 kg. z kądkolwiek i kiedykolwiekbądź.

Chcąc korzystać ze zniżki, musi się wystarać każdy o potwierdzenie władzy, że sprowadzone nasiona (ziemniaki) będą faktycznie użyte do zasiewu lub sadzenia. Potwierdzenie to ma tak wyglądać.

Obstalunek.

Michał Gliwa z Sidziny, rolnik, właściciel 5 mórg pola, zamawia w szkole rolniczej w Czernichowie 100 kg. żyta, 10 kg, buraków i zobowiązuje się nasiona te nikomu nie odstąpić, tylko na własnym gruncie zasiać (zasadzić).

Sidzina, 17/8 1907. Michał Gliwa.

Podpisane c. k. Towarzystwo rolnicze (lub główny zarząd Kółek rolniczych) poświadcza, że zamówiona ilość odpowiada faktycznej potrzebie wymienionego właściciela gruntu.

Lwów / Kraków 19/8 1907. Podpis.

Pieczęć.

Zamówienie to należy dołączyć do listu przewozowego. Dla przykładu podam tu rachunek bez zniżki i ze zniżką — i tak: ktoś sprowadza 500 kg. żyta do siewu z Tarnopola do Biadolin, a nie mając zniżki, zapłaci 13 kor. 19 hal.; mając jednak poświadczenie do zamówienia, zapłaci tylko 7 kor. 50 hal. t. j. 1 kor. 50 hal. za 100 kg., czyli o 6 kor. 50 hal. taniej.

Rachunek wypadłby jeszcze taniej, gdyby się zebrało z jednej lub kilku wsi tylu gospodarzy, żeby mogli sprowadzić cały wagon, t. j. 10.000 kg., wtedy zapłaconoby za cały wagon 96 kor. 20 hal., t. j. za 100 kg. 96 hal., lecz wtedy należy wystarać się o wspólne zamówienie, któreby opiewało tak:

Wspólne zamówienie.

Kółko rolnicze (gmina) w Sidzinie zamawia niniejszem w Szkole rolniczej w Czernichowie 10.000 kg. różnych nasion dla następujących członków:

N. N.	Sidzina Myślenice	400 kg.
N. N.	„	500 kg.
N. N.	Jordanów Myślenice	400 kg.

i t. d.

i zobowiązuje się niniejsze nasiona tylko wymienionym gospodarzom do zasiewu wydać. Równocześnie zwrócono odbiorcom uwagę, że nasion tych nikomu odstąpić nie wolno.

Kółko rolnicze.

Sidzina, 18/8 1907. Podpis przewodniczącego.

Pieczęć.

Niżej podpisane c. k. Towarzystwo rolnicze (lub główny zarząd Kółek rolniczych) potwierdza, że wyżej wymienione ilości nasion odpowiadają potrzebie wymienionych gospodarzy.

Kraków / Lwów 19/8 1907. Prezes.

Pieczęć.

Zamówienia takie najlepiej napisać w gminie lub Kółku rolniczem i przesłać do c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie lub Lwowie, albo do głównego zarządu Kółek rolniczych we Lwowie,

ul. Kopernika L. 19. Instytucye te posyłają odwrotnie potwierdzone zamówienia.

Tyle co do nasion, a teraz nieco o sztucznych nawozach.

Co do sztucznych nawozów niema tyle zastrzeżeń, co przy nasionach, gdyż tam uzyskanie zniżki zależy tylko od dopisku na liście przewozowym przy nazwie sztucznego nawozu: „Żużle Thomasa, superfosfat, wapno, gips, kainit it.p. do użytku jako nawóz w Austryi". Z ułatwienia tego mogą korzystać nie tylko rolnicy, ale i pośrednicy i to, mojem zdaniem, jest najgorsze, gdyż kupcy, korzystając ze zniżek kolejowych, sprowadzają różne lichoty i ciągną rozliczne zyski z rolników. Doprawdy, aż smutno patrzeć, że jeżeli do jakiej stacyi kolejowej nadejdzie 60 wagonów sztucznych nawozów dla kupców, to dla rolników bez pośrednictwa zaledwie jeden.

Dlaczego kupcy ostatnimi czasy tak rzucili się do handlu sztucznymi nawozami? Odpowiedź łatwa — bo tu uprawiają lichwę, dając na kredyt lichy towar, przy którym liczą sobie kolosalne procenta, mimo, że kupcom każda fabryka daje towar na 6cio-miesięczny kredyt bez procentu. Oprócz tego zyskują wiele na transporcie kolejowym w ten sposób, że sprowadzają całe wagony nawozu sztucznego n. p. z Oświęcima do Przemyśla i płacą za 100 kg. przewozu 70 hal., gdy tymczasem biedny rolnik chcąc sprowadzić dajmy na to 500 kg. z Oświęcima do Przemyśla, zapłaci za przewóz 100 kg. 3 kor. 90 hal., a gdy jest na tyle uświadomiony, że napisze te parę wyrazów: „jako nawóz w Austryi", płaci tylko 2 kor. 60 h. Z zestawienia tego widzimy, że taki handlarz już na samym przewozie zyskuje 3 kor. 20 hal. lub 1 kor. 30 hal. na 100 kg. sztucznych nawozów, nie licząc procentów, jakie każe sobie płacić za kredyt.

Zapyta niejeden: I jaka na to rada? Ot bardzo łatwa. Dzisiaj każdy Sejm i ludzie dobrej woli chcą wam pomódz, łączcie się w stowarzyszenia Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena, Spółek rolniczych, mleczarskich i t. p., a wtedy zyskacie już przy nawozach nie tylko wykazane różnice na przewozie, lecz unikniecie i lichwiarskich procentów.

Wasz *A. K.*

Zjazd abstynentów w Szwecyi.

Sztockholm 5/8 07.

Bracia Czytelnicy! Obiecałem Wam w tym jednym liście dać obraz narad na jedenastym międzynarodowym zjeździe abstynentów w Sztockholmie; nadto jesteście pewno ciekawi, jacy ludzie go zamieszkują, jak wygląda ten kraj na dalekiej północy, czy urodzajny, czy uczciwi, czy pracowici, czy naród ten stoi na wysokim stopniu kultury i cywilizacyi? Na to ostatnie odpowiem Wam krótko. Kraj to zimny, pokryty w przeważnej części skałami i jeziorami, na południu rosną jeszcze nasze zboża — na północy jednak często musi lud mieloną korę brzozową mieszać z mąką, gdy wczesny mróz nie pozwoli plonom dojrzeć. Lud to rosły, barczysty, jasnowłosy i niebieskooki, pracowity bardzo, bo inaczej wyżyćby nie zdołał, a o jego uczciwości świadczy to, że nie używa okiennic, a nawet w miastach nie zastawiają szyb wystawowych na noc żelaznemi storami lub okutemi zasłonami, religii luterskiej, mowy podobnej do niemieckiej. Z tego można wnosić o kulturze tego narodu. Analfabetów nie ma zupełnie, dziwili się nawet, gdym o to pytał, nawet głusi i niemowy mają specyalne szkoły, gdzie ich czytać uczą. Takim jest kraj i naród, który zaprosił do siebie abstynentów, to jest ludzi walczących z piciem gorących trunków, na zjazd. Zjechało się z różnych stron kuli ziemskiej tysiąc kilkaset delegatów. Z Europy prawie wszystkie narody przysłały przedstawicieli, oprócz tego reprezentowaną jest Ameryka północna, z południowej Urugway i Meksyk. Afryka i Australia, a z Azyi Japonia nadesłały tylko różne przedmioty, pisma i broszury antialkoholiczne na wystawę. Polaków jest 20, są reprezentowane wszystkie zabory: rosyjski p. Glas, pruski ks. Niesiołowski, prezes związku księży abstynentów, zaś Galicyę reprezentuje Dr. Zofia Daszyńska-Golińska i niżejpodpisany. Ze Słowian są na zjeździe Polacy, Czesi, Słoweńcy, Chorwaci i Moskale. Obrady trwają cały tydzień w trzech działach czyli sekcyach, naukowej, ogólnej i ludowej. Zjazd rozpoczyna olbrzymia demonstracya przez ulice miasta Sztockholmu. W pochodzie bierze udział około 20 tysięcy abstynentów. Są to delegaci różnych organizacyj z całej Szwecyi. Przeszło 200 sztandarów szumi nad głowami. Jest nawet niesłychana u nas rzecz — 120 delegatów abstynenckich stowarzyszeń wojskowych. Pochód zdąża do parku Shauzen. Tam odbywają się równocześnie trzy zgromadzenia ludowe, na których uchwalają: „Tysiące ludu wnoszą protest przeciw tolerowaniu przez państwa i gminy handlu napojami alkoholowymi, jako wrogiem narodów. Żądamy energicznego współdziałania ze strony wyżej wymienionych czynnników w zwalczaniu pijaństwa". Potem zwiedzamy muzeum etnograficzne. W olbrzymim budynku znajdujemy wszystko, co się odnosi do ludu. Stroje ludowe, sprzęty domowe, narzędzia gospodarcze, począwszy od igły wyrobionej z kości, skopca, maglownicy, ław, szaf, stołków, łóżek, a skończywszy na całej chacie. Jaka szkoda, że u nas tych rzeczy się nie zbiera, Wyroby ludowe, stroje, wszystko to ginie zastępowane obcą tandetą. Te demonstracya miała na celu zaimponować obcym rozwojem trzeźwości w Szwecyi i rzeczywiście zaimponowała. Przed kilkudziesięciu laty przypadało tam 46 litrów alkoholu czystego na głowę, obecnie ledwo 2 i pół (u nas 12). Obecnie szynki są zmonopolizowane przez towarzystwa

abstynenckie i one ograniczają ciągle konsumcyę, 418.000 członków liczą organizacye abstynenckie (u nas 6.000), samej młodzieży należy 10 tysięcy do organizacyj abstynenckich, a w szkołach jest osobna nauka o szkodliwości alkoholu „Alkohologia“. Przez cały następny tydzień toczą się narady nad tem, jak zapomocą szkoły uświadamiać dzieci o szkodliwości trunków, całe szeregi lekarzy i profesorów protestują przeciw używaniu alkoholu jako lekarstwa. Pani Slaoc z Londynu opowiada o sposobach, jakich kobieta może używać w walce z pijaństwem — ona do tego jest najbardziej powołana, bo ona najwięcej cierpi. Cały szereg mowców opowiada o wymieraniu całych narodów pierwotnych dzięki wprowadzeniu do nich wódki, p. Golińska kreśli rozwój abstynencyi w Polsce. Na posiedzeniu sekcyi naukowej zastanawiają się nad zabójczym wpływem alkoholu na mózg, serce i inne części ciała człowieka — wspominają o złym wpływie na potomstwo, o wpływie alkoholu na zwiększenie się ilości zbrodni. Prof. Tigerstedt powiada, że w jednej bułce jest więcej pożywienia niż w 15 lirach piwa i t. d.

W jednym liście nie można wszystkiego opowiedzieć, więc na tem kończę — ale Bracia-Chłopi i Ty, Szanowna Redakcyo! — My Polacy daleko jeszcze w tyle na polu trzeźwości — nie zaniechajmy więc pracy rozpoczętej przez Eleuterye, niechaj ona się szerzy dalej i coraz dalej — niechaj, gdy kiedyś jako naród wolny zaprosimy do Krakowa abstynentów z całego świata — to wtedy im pokażemy, że Polacy nie piją nic, tylko mleko i wodę. A sprawa, poruszona przez Szan. Redakcyę wniesienia petycyi do parlamentu za zamykaniem szynków w niedziele i święta od 6. wieczorem dnia poprzedniego do 6. rano dnia następnego, niechaj będzie początkiem wielkiej akcyi wyrugowania alkoholu zupełnie z całej Polski. Niechaj w petycyi nie braknie ani jednej gminy, ani jednej czytelni, Kółka rolniczego i straży pożarnej. Złączmy się wszyscy przeciw alkoholowi. — Pozdrawiam Szan. Redakcyę i wszystkich Czytelników „Ojczyzny“. *Witold Fusek.*

Z moich wędrówek po Galicyi.

Brzóza stadnicka.

Polskę! zawsze kochałem całą chłopską duszą, ale co innego jeszcze wierzyć w jej szczęśliwą przyszłość! Ja jak to zwykle chłop polski. Bieda mu nie obca, twarde życie zwykłe, dusza harda, pięść twarda a zawziętość wściekła!... Walka nie nowość, a gdy w niej cierpieć srodze trzeba, to także potrafi... Wiedziałem więc a czułem jeszcze bardziej, że byle człek za kosisko chwycił, w ręce popluł i krzyżyk na czole naznaczył, bić się jak lew będzie i to bić do skutku, to znaczy zginąć lub zwyciężyć musi. Wielu nas jest, boć 20 milionów, to nie żarty, i niejedna Bartka zagroda, niejedna wieś by nas nie pomieściła, choćby chłopa jeden obok drugiego postawił. Ino tylko żeby... Żeby tak psiejuchy wszyscy czuli, wszyscy myśleli i wszycy chcieli... Bo mi to nieraz socyały nagadali, że dziś na świecie nie ma idei, że jeden dla drugiego nic zrobić nie potrafi i nie chce. Że to wszystko głupstwo, że to nawet niby grzech przeciwko cywilizacyi wierzyć i kochać, a dla przyszłych pokoleń pracować. Bóg się — powiadają socyały — zestarzał, naród upadł, rodzina przeżyła, brzuch ino został a z nim wolna miłość. Byle więc strejk urządzić, pieniędzy się dorwać i rozwody w Radzie państwa wykołatać a wszystkiego zresztą w knajpie dostanie. Być patryotą — powiadają — to głupie, modlić się śmiesznie, a wszystko tak, jak myrdanie psa ogonem, bezcelowe. Powiadali mi dalej, że złote czasy wnet nastąpią, bo po miastach uczeni to sami socyały, w nic nie wierzą, niczego oprócz pieniędzy nie pragną, a żenić to się już nie żenią, bo miłości i tak mają dowoli, chyba że panna ma dużo pieniędzy... Na wsi taksamo wnet ma być, byleby kościoły pozamykać, bo księża chłopów mają tumanić, i na „dobro socyałów“ oczy im zamykają.

Posłuchać człek posłuchał, ale splunął tylko i „zło krew“ powiedział, a wierzyć i krztynki nie wierzył, lecz smutno mi się w duszy po takich gadaniach robiło, bo przykro człowiekowi widzieć nawet ludzi, co to wszystkie świętości plugawią i radziby, żeby wszyscy to samo robili...

Mnie myślę nie zdużą, ale innych moich braci to może i przekonali, smutek gryzł mi duszę i pchał do zbadania prawdy. Gazety dużo piszą, dobrze piszą a nieraz człeka pocieszą, ale myślę, czy tylko prawdę piszą? A sumienie szeptało, że najlepiej będzie samemu rzecz zbadać.

Wziął tedy człek kij do ręki i powędrował w świat, aby się przyglądnąć i przypatrzeć wszystkiemu. Dużo widziałem i wiele słyszałem, o czem w przyszłości kochanym Braciom napiszę — dziś jednak tylko jedno powiem, że wszyscy prawie czujemy, myślimy i chcemy jednego. Chcemy lepszej przyszłości, lepszego dobrobytu i szczęśliwej Polski. Poznałem wielu, wielu ludzi, którzy z zaparciem siebie pracują dla idei, którzy kochają i pragną za miliony. Takich ludzi znalazłem i poznałem wszędzie i między uczonymi, księżmi, robotnikami a najwięcej między Braćmi chłopami.

I serca mi przybyło i żyźwiejszy dziś do ciężkiej pracy jestem, choć smutek mnie nie opuszcza, bo dużo jest dużo złego na świecie i długo pracować musimy i czekać na owoce pracy naszej.

Raźniejby to jednak szło. Ino tylko żeby, żeby tak ci wszyscy chcieli się poznać, chcieli się policzyć.

Przyobiecałem podać kochanym Czytelnikom o spostrzeżeniach, z mojej wędrówki po Galicyi. Zanim to jednak uczynię z wszelką dokładnością, opowiem na razie o kilku szczegółach. I tak:

Było to w jedną świętą niedzielę, kiedy zaszedłem do wsi W. W pogawędce z gospodarzami na temat Kółek rolnicych, kas, wyborów, powiedziano mi, że jest w tej wsi nauczyciel młody a jednak zajmujący się wszystkiem, a więc on objaśni mię doskonale.

No nic dziwnego, że postanowiłem i zobaczyłem się ze swym — nawiasem mówiąc — dawnym kolegą a dziś panem nauczycielem.

— Jak się masz Stasiu i co tu słychać? Zapytałem zdziwionego, że mnie spotyka.

Po wynurzeniach osobistych zaczęliśmy pogawędkę o robocie narodowej w okolicy, o rozwoju tamże instytucyj finansowych i rolniczych a wreszcie o polityce. Ja — powiada mi p. nauczyciel — jestem narodowym demokratą to jest wszechpolakiem, a jestem nim dlatego, bo widzę, że ludzie należący do tego stronnictwa i stronnictwo to jako takie najszczerzej zajęło się dolą narodu i ludu i ile sił nad podniesieniem tegoż pracuję.

A więc, odezwałem się — kolega należy do tych czynnych Polaków obywateli, którzy kochają ludzi pracowitych i sami dużo pracują, a nie słuchają szumnych haseł z założonemi rękami, jakie głoszą rozmaici niepowołani opiekunowie, nic przytem dla dobra ogółu nie robiąc. Odpowiedź brzmiała: Takich nienawidzę. Jako nauczyciel muszę kochać ludzi pracujących uczciwie, aby świecić przykładem.

Zapewne, powiedziałem mu, kolega również musisz pracować gorąco poza szkołą, uważając to za obowiązek obywatelski.

Na razie nie widzę potrzeby i nie mam czasu na taką pracę, gdyż w szkole spełniam całkowicie swój obowiązek nauczyciela i obywatela zarazem, o czem kolega będzie miał sposobność przekonać się chociażby przez jutro!...

Nazajutrz dowiedziałem się, że nauczyciel ten uczy pierwszy rok w tej wsi, w której pierwszy rok również szkoła istnieje. Miał do nauki 100 dzieci, które podzielił na 4 części, z których każdą zosobna uczył po dwie godziny! Po nauce, objętej programem szkolnym, wieczorem już zaczęli się schodzić ludzie starsi obojga płci, których w on dzień zeszło się około 50. A oni co tu robią, zapytałem. Zobaczysz — brzmiała odpowiedź.

Po serdecznem przywitaniu, jakiem darzyli w sali szkolnej starsi ludzie p. nauczyciela, rozpoczęła się — o dziwo — lekcya nauczania sztuki pisania a, i, u i czytania.

Zdziwiłem się, patrząc na ten serdeczny stosunek, jaki wiązał uczni z młodym nauczycielem. W półmroku światła z lampy wodził starszy gospodarz po tablicy, ucząc się gryzmolić, w nadziei, że za tydzień już sam do syna swego w Prusach list pisać będzie.

Po półtorej godziny lekcya się skończyła a wszyscy żegnając serdecznie swego kochanego „Pana“ rozeszli się do domu. My zaś wybrali się ścieżyną w polę na przechadzkę.

— Stasiu — powiadam — zdziwiłeś mnie swą niezmordowaną pracą a jeszcze więcej tem, że potrafiłeś ująć serca twoich sąsiadów. To nie sztuka — odpowiedział — tylko trzeba im dać poczuć, że się ich kocha i że się jest ich bratem!

Oni też sercem całem są do ciebie przywiązani. To tylko — odpowiedział — jest całą moją zapłatą, bo inspektor uważa mnie za czerwonego i niebezpiecznego i od innych wyróżnia, przesiedlając coraz do większej dziury.

— I w takich warunkach nie opadną ci ręce? — zapytałem.

— Ha — my Polacy jesteśmy wyjątkowo w przykrem położeniu, prześladowani, gnębieni i poniewierani. Wyjątkowo też musimy tę Matkę Ojczyznę kochać i służyć jej, czem kto może. Ja też, organizując kurs analfabetów, nie uczyniłem nic więcej, jak tylko spełniłem swój obowiązek względem swych braci jednej rozdartej Ojczyzny. Prusacy, Moskale i Austryacy przysięgli, że nas zjedzą, a my przysięgnąć musimy, że się im nie damy.

Uściskaliśmy się serdecznie, pomówili o pracy narodowej na przyszłość i pożegnali, bo mnie z kijem w ręku spiesznie było do wsi sąsiedniej, aby się przekonać, czy socyaliści choć trochę prawdy mi powiedzieli. *Maciej Stopyra*,

chłop z Brzózy Stadnickiej.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Jan zapadał coraz bardziej, w oczach prawie niknął z każdą godziną, aż wreszcie jednego dnia nad wieczorem zwrócił się do proboszcza, który siedział w tym samym pokoju przy oknie, odmawiając wieczorne pacierze, i odezwał się z wysiłkiem:

— Jegomość, jegomość!

Proboszcz powstał szybko i przybliżył się do niego.

— Czego, mój stary?

Jan leżał przez jakiś czas w milczeniu, jakby zbierając rozpierzchłe myśli, wreszcie spojrzawszy księdzu w oczy, zaczął cichym głosem:

— Jegomość, pewnie my się dzisiaj pożegnamy, już ja tak coś czuję!...

Proboszcz zadrżał.

— Et, pleciesz oto — zaczął niby żartobliwie, starając się wywołać uśmiech na pobladłe usta — zawsze zrzęda z ciebie i tyle! więc jakże, tybyś miał sumienie porzucić mię tu samego, nie czekając, abyśmy sobie razem odeszli stąd, jakeśmy razem przepędzili życie?

Jan uśmiechnął się smutnie.

— Ha, cóż robić! — wyszeptał — Pan Bóg widać mocniejszy, a już też i czas na mnie, oj, wielki czas!...

Zamilkł i leżał przez chwilę z przymrużonemi powiekami, jakby chciał sięgnąć oczami duszy wstecz po drodze swego życia aż hen, hen — do czasów onej młodości szczęśliwej, co zaledwie jako malutki złoty promyczek jaśniała jeszcze w jego wspomnieniach. Nareszcie westchnąwszy cicho, z pokorą, otworzył oczy i spojrzawszy na proboszcza, odezwał się znów:

— Jegomość, do tej drogi chciałbym się przysposobić, przebłagać Boga! niech jegomość oczyści grzeszną duszę!

Proboszcz opuścił nizko siwą głowę, jakby chcąc ukryć łzę, co mu wzrok przyćmiewała i odrzekł drżącemi usty:

— Jużci pojednać się z Bogiem nigdy nie zawadzi, nie dlatego jednak, aby to miało być ostatnie, ostatnie... — tu głos załamał mu się w piersiach, załkał i łza ogromna, wytoczywszy się z oczu, ściekła zmarszczkami na wytartą sutannę. — Janie, — zawołał — Janie! co ty chcesz zrobić ze mną!

Jan pochwycił jego rękę, pociągnął zlekka ku sobie i patrząc nań z wyrazem łagodnej nagany, rzekł:

— Jegomość, po co to, po co? obaj my przecie starzy, może niedługo już tam się spotkamy, Pan Bóg miłosierny!

Proboszcz jęknął i zakrywszy twarz rękami, upadł prawie na kolana obok łóżka. Dwie posrebrzone wiekiem głowy skłoniły się ku sobie i zaczęła się ostatnia poufna rozmowa między starym kapłanem i starym jego sługą, ostatni obrachunek duszy z tym światem przed wstąpieniem do krainy innej, nieznanej, pełnej tajemniczej grozy.

Skończywszy wreszcie, Jan odetchnął głęboko i przymknąwszy znów oczy, pogrążył się w spokojnej, uroczystej jak śmierć sama zadumie.

A proboszcz długo klęczał obok niego, korząc się w gorącej modlitwie przed Tym, który ma zarówno moc przebaczania już tylko przebaczania pożądającym, jak i zsyłania pociechy dla tych, którym śmierć nie daje jeszcze ukojenia.

Nareszcie jakby pokrzepiony modlitwą, powstał i zapytał zbolałym, lecz pełnym rezygnacyi głosem:

— Może chcesz mi dać jeszcze jakie zlecenie, ostatnią swą wolę objawić?

Jan ocknął się, jak ze snu zbudzony.

— Wolę? — wyszeptał — nie! ale prośbę będę miał. Niech jegomość nie opuszcza Ignaca!

Proboszcz uścisnął mu wychudłą, ziębnącą już dłoń, jakby chciał go upewnić, że życzeniu jego stanie się zadość.

— Przywołać go? — zapytał.

Jan skinął głową.

Ignac był w sąsiednim pokoju. Gdy wszedł i zbliżył się do łóżka, stary podniósł z wysiłkiem rękę, położył ją na głowie chłopca i przez długi czas pozostał tak milcząc, a tylko usta jego poruszały się nieznacznie, jakby w takt myślom, które wnosiły się w tej chwili wysoko, wysoko — aż do samych stóp Zbawiciela w niemem błaganiu o zesłanie błogosławieństwa na tę sierocą głowę.

Później wpatrzył się w chłopca z natężeniem, jakby chciał jego obraz utrwalić na wieki w swojej pamięci i unieść z sobą aż tam, poza próg życia, wreszcie zaczął mówić resztkami sił:

— Chłopcze, jak mnie już nie stanie, pomiętaj, nie opuszczaj jegomościa... dobrodzieja twego... bo... grzech będziesz miał... ciężki!...

Ostatnie wyrazy domówił coraz bardziej gasnącym, zaledwie dosłyszalnym szeptem, i zacichł na dłuższy czas w martwym spokoju. Nareszcie, jakby dusza, żegnając się już na wieki z ziemską powłoką, raz jeszcze ożywiła ją swojem tchnieniem, spojrzał jaśniej, ręka jego mocniej zaciężyła na głowie chłopca, na bladych ustach raz jeszcze zadrgał szept:

— Nie zapomnij... o nim, i... o szramach moich! — i zacichł.

Ignac chciał mu coś odpowiedzieć, lecz nie mógł. Patrzył szeroko roztwartemi oczami na tę głowę starego swego opiekuna, spoczywającą dziwnie nieruchomo we wgłębieniu poduszek, na te promyki zachodzącego słońca, które zaglądając zukosa przez okno przetykały złotem jego siwe włosy, czuł, że dzieje się tu coś strasznego w tej chwili, tak strasznego, że myśli jego nie były w stanie tego ogarnąć, lecz ani płakać, ani nawet krzyknąć nie mógł. Gdzieś tam w głębi niego, pod samem sercem, rosło wciąż coś takiego, co mu rozpierało piersi, tamowało oddech w gardle, szarpało jak kleszczami mózg, odrętwiając myśli, i stał tak bez ruchu, z martwą ręką na głowie, nic przed sobą nie widząc, prócz jakichś czarnych i czerwonych kręgów, które migały mu przed oczami szybkie jak błyskawica.

Stary proboszcz zdjął mu z głowy martwą rękę, powiedział coś do niego, lecz on nic nie czuł i nic nie słyszał.

Co się z nim działo przez parę następnych dni, o tem nie miał najmniejszego pojęcia. Jak przez mgłę pamiętał, że widział dokoła siebie dużo jakichś ludzi, jarzące się świece, słyszał śpiewy jakieś, lecz naprawdę ocuciły go dopiero przeciągłe jęki dzwonów pogrzebowych. Wtedy i w nim zawyło coś jak burza. Porwał się do trumny, objął ją kurczowo rękami i po raz pierwszy zawołał:

— Dziadku, ja nie chcę, nie chcę!...

Głupi mały Ignac! Krzyczał, jak gdyby przypuszczał, że Wszechmocny zechce cofnąć swoje sprawiedliwe wyroki w obawie, aby jedno słabe, dziecięce serce nie pękło z nadmiaru żałości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Dzików stary, p. Lubaczów.

Szanowna Redakcyo!

Z naszego zakątka nie było jeszcze nigdzie żadnej wzmianki w żadnej gazetce, ale i nie dziw, gdyż u nas ciemnota w najwyższym stopniu. Nie mamy ani czytelni, ani żadnej instytucyi zapomocą której możnaby się wzajemnie oświecać i pouczać. U nas środowiskiem „oświaty“ karczma, „krzewicielem“ oświaty to wysoki dygnitarz z dwiema czapkami. Bo czy to nie grzech, że chociażby kapłan i piersi swoje wygadał, to nie przemówi do sumienia ciemnych tłumów, zaś niech no tylko żyd co powie, to już jest świętą prawdą; wprawdzie i u nas było trochę ludzi „światłych“, ale kiedy? Zapewne domyśli się każdy — a no podczas wyborów, gdyż agitatorzy Pana Jampolskiego chodząc po wsi całymi tuzinami rozdawali gazety, nie zważając na to, czy kto umie czytać czy nie i ja doprawdy przed wyborami to codziennie widziałem u siebie listonosza, który mi zawsze gazety przynosił, coraz to inną, coraz to świeższą, to „Przyjaciela Brudu“ to znów „Obrazę Ludową“, gdyż inaczej tego piśmidła nazwać nie mogę, bo co tam nie było, mój Boże — same tylko wymyślanie, szczekanie, ujadanie, że aż strach. Tam się roiło od kłamstw różnorodnych, jak n. p. ustępy Cholewickiego, w których używano nawet słów pisma św., stosując to wszystko do kapłanów. Ja jednak czytając pokręcałem głową z niecierpliwością, gdyż widzę, że niektórzy kapłani rzeczywiście dbają o dobro owieczek powierzonych swojej pieczy, że do nich mogę zastosować słowa z pisma św. „Ale ty czuwaj we wszystkiem, pracuj, sprawuj dzieło Ewangielisty“: (Z listu św. Pawła do Tymoteusza w rozd. IV.) Nie przeczę zaś i temu, że w wyższych sferach nie słuchają często nauk kapłanów, że tam są sami uczeni, którym sama uczoność jakoby wystarczyła. Może im się to i tak widzi, że oni Panu Bogu łaskę czynią, że się czasem w kościele pokażą. Lecz przepraszam, takich jest niewiele może, lecz przewrotnych ludzi nie brak nigdy, którzy ten ciemny lud potrafią bałamucić. U nas podczas wyborów to z ust do ust wieści ludzie sobie podawali, że jeżeli nasz pan poseł Kozłowski zostanie wybrany, to już chłopi we wsi nie będą mieli co robić, jak tylko nóż w rękę i hajda jeden na drugiego. Ale czegoż to nie było w czasie wyborów, to ja już nie umiem tego wszystkiego opisać, gdy to niektórzy i u nas woleli głosować za Rusinem, niźli za polskim kandydatem. Powiedz im dziś, co to rusini wyprawiają hałaburd w parlamencie, to taki analfabeta jeden z drugim pragnie to widzieć, ażeby jak najprędzej mógł się doczekać takiej chwili, jak bywały dawniej, przed sześćdziesięciu laty. Ale drodzy bracia, to nie są teraz rządy Metternicha. Przypatrzmy się, czy dzisiaj panowie posłowie nic dla nas nie robią. Prawda, że ten i ów dba także trochę o siebie, ale też lepiej jeszcze dbają o nas stawiając wnioski, żądania polepszenia naszej doli. Boże dopomóż im w ich zacnej pracy, ażeby mogli oni jak najwięcej wywalczyć ulg dla biednego ludu. Kończąc moje pismo, pozdrawiam Sz. Pana Redaktora i wszystkich zacnych Czytelników naszej ukochanej polskiej „Ojczyzny“. Wasz *Stanisław Hulak.*

Ropica polska, powiat Gorlice.

Szanowna Redakcyo!

„Ludzie inni, ciągle czynni“...

Taka myśl, taka refleksya nasuwa się ciągle, gdy czytam „Ojczyznę“, a w szczególności jej korespondencye i listy. Widzę wtedy, jak w innych, miejscowościach ludzie dobrej woli pracują; jedni w T. S. L., inni w Kółkach rolniczych, w kasach Raiffeisena, w amatorskich kółkach dramatycznych i t. d. Tylko u nas wszyscy śpią, na wszystkich polach pracy oświatowej panuje martwota, wszyscy, jak się to mówi — spoczywają na wawrzynach ale cóż, kiedy na laurach można odpoczywać po ciężkiej, ale skutecznej pracy, a u nas nie ma ani skutecznej roboty, ani ciężkiej, ani lekkiej nawet. Pomyślałby kto: „O, tym ludziom musi się świetnie powodzić, skoro sobie tak odpoczywają“, ale srodzeby się pomylił. Lud u nas — nie przesadzę, jeżeli powiem — ciemny i nieoświecony, bardzo dużo jest analfabetów. Lud ten jest skłonny i podatny dla wszelkiego rodzaju agitatorów „z pod ciemnej gwiazdy“. Przytakuje i wierzy, jak Ewangelii, ludziom, którzy mu obiecują, że nie będzie płacił podatków, że sól i tytoń będzie za darmo. O takich rzeczach pouczali ludzi na wiecach i zgromadzeniach przedwyborczych agitatorowie stronnictwa ludowego w rodzaju p. Dąbskiego ze Lwowa. Skoro już zacząłem pisać o wyborach, to pociągnę rzecz dalej. Był czas ruchu z agitacyi przedwyborczej, były i wybory a teraz pozostały po nich tylko wspomnienia. Są one niestety! dosyć smutne i dlatego podaję tylko niektóre wypadki, aby okazać, jak to ludzie, którzy więcej krzyczą o wolności słowa i o czystości wyborów i najbardziej oskarżają przeciwników, zachowywali się podczas wyborów. Mam tu naturalnie na myśli nie kogo innego tylko pp. z pod sztandaru Imci pana Stapińskiego. Nie chcę nikogo obrażać (bo nie należę do stronnictwa ludowego, które tem żyje), nie chcę szerzyć waśni narodowych, ale *sine ira et studio* (bez gniewu i nienawiści) opowiem, co wiem.

1. Wolność słowa: W powiecie gorlickim ogromna większość szła za kandydaturą p. posła J. Madeja. Czując się silniejszymi nie pozwalali nikomu nawet się odezwać, a gdy jeden z poważnych ludzi chciał stanąć w obronie szkalowanego kontrkandydata, skoczyli wszyscy do niego z pięściami i poturbowali go dosyć dobrze; — człowiekowi temu kazali potem głosować na ludowca.

Na kogo on głosował później, tego nie wiem, ale mam dowód tolerancyi pp. ludowców i wolności słowa u nich.

2. Tajne głosowanie: W naszej wsi debatowano i radzono długo nad czteroprzymiotnikowem prawem głosowania i wysłano odpowiednią petycyę do „Przyjaciela ludu“. Ale gdy parlament reformę wyborczą uchwalił, pokazało się, że wróciło głosowanie jawne tylko w innej formie niż dawniej. Oto kilku zapalonych stronników i zwolenników p. Stapińskiego rozbiegło się po wsi i powypełniali wszystkim karty wyborcze. Naturalnie nikt prawie nie oponował, bojąc się, by go później nie okrzyczano „pańskim lokajem“, lizuniem, chruniem, kiełbaśnikiem i t. d. Wszystkim zresztą znane są słowa, jakich używają ludowcy przeciw niemiłym sobie.

U nas też — jak mi się zdaje — wynaleziono nowy sposób wyborczy; dawniej używano „kiełbasy przedwyborczej“, teraz zaś weszło w modę piwo i wino, ale powyborcze, bo pije się je po wyborach (przed wyborami się obiecuje i solennie przyrzeka). Dowód na to mam w jednym z tutejszych poważnych gospodarzy, który sam się przyznał, że po wyborach tyle mu dawano piwa i wina (przypuszczam, że były i przekąski), że pić już nie mógł.

Ten sam system uprawia p. poseł Madej. Przed kilkoma dniami zjawił się on w Gorlicach, by się „zobaczyć“ ze swoimi wyborcami i przy tej okazyi „fundował piwo halbami“. (Nic dziwnego, dostaje przecież 600 kor. miesięcznie a w jesieni kończy się sześciolecie Sejmu, więc trzeba sobie zawczasu skarbić głosy wyborców). Na przyszłą niedzielę zwołuje „pan poseł“ sejmik relacyjny do Szymbarku, aby tam zdać sprawę ze swej owocnej pracy.

Przytoczę jeszcze jeden fakt, który musi boleć każdego Polaka. W okręgu wiejskim Gorlice-Jasło stawali do powtórnych wyborów ks. Męski i Ciślak (czy Teślak jak się właściwie nazywa). Nasi ludowcy, nie mając drugiego kandydata ludowca, woleli głosy swe oddać Rusinowi (Ciślakowi) niż Polakowi (ks. Męskiemu). Zresztą między naszymi ludowcami nie trudno spotkać zapamiętałego moskalofila. Niedawno byłem w pobliskiej wsi Łużnej, wsi czysto polskiej i tam spotkałem się z ludźmi z Moszczenicy. Są to wszystko ludowcy z silnym odcieniem moskalofilstwa.

Wracam jeszcze do spraw czysto gminnych. Ks. proboszcz gorlicki zwołał na wiosnę zgromadzenie gospodarzy, by omówić sprawę założenia Kółka rolniczego. Zjawiło się ich 16 na ogólną liczbę przeszło 300. P. Henryk Groblewski, zawołany gospodarz, przedstawił zgromadzonym korzyści, płynące z Kółek rolniczych; wszyscy mu potakiwali, a gdy po skończonej przemowie wezwał zgromadzonych, by się namyślili i utworzyli Kółko odpowiedzieli, że ich za mało i że mają czas później to zrobić. W ten sposób rzecz pożyteczna odwlekła się znowu na niegraniczony czas. Winę całą ponosi Rada gminna, gdyż ani jeden z jej członków na zgromadzenie nie przybył. Wójt i inni piastujący godności gminne w nic nie wierzą, tylko żeby się wina napić. Człowiek, który się stara o jakąś rzecz w gminie, a wójtowi i jego adherentom nie postawi na stole kilka butelek wina musi czekać na załatwienie swej sprawy nieraz całymi miesiącami. Ja sądzę, że tacy urzędnicy powinni się nazywać nie gminni, lecz „winni“, gdyż są na to, aby pić wino.

Na tem kończę, a jeżeli będą jakie wiadomości ciekawe, to znowu Szanownej Redakcyi napiszę. *Czytelnik „Ojczyzny“.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Biskupa wileńskiego, byłego posła, ks. Roopa, powołano nagle do Petersburga. Powody tego powołania nie są znane. Wieść o powołaniu J. E. X. biskupa wileńskiego do Petersburga obiegła całe miasto i wywołała poważne wrażenie. Ogół pamięta, że wzywano w ten sposób nie jednego poprzednika X. biskupa Roopa na stolicy wileńskiej. Za każdym razem zwracano się wówczas z żądaniami, którym zadośćuczynić dostojnik Kościoła katolickiego nie mógł; za każdym razem spotykała go za to kara administracyjna. Obecnie zmieniły się czasy i po ukazie tolerancyjnym spodziewać się należy, że nic podobnego się nie powtórzy. Ludność wileńska jednak poważnie jest zaniepokojona. Przed pałacem biskupim zgromadził się poważny zastęp ludu, który z płaczem żegnał swego pasterza. X. biskup, głęboko wzruszony dowodami przywiązania, odjechał, błogosławiąc wszystkich. Uczucia zebranych podzielą wszyscy powierzeni Jego opiece wierni, a nawet wszyscy Polacy, bez różnicy wyznania.

Wyborcy Rosyanie w Warszawie. Ludność rosyjska z Warszawy otrzymała, jak wiadomo, prawo wyborcze osobnego posła do Dumy. W tym celu utworzono specyalną kuryę wyborczą, do której zaliczono z rozkazu gen.-gubernatora wszystkich prawosławnych i staroobrzędowców, oraz tych ewangelików, którzy się za Rosyan uważają. W ten sposób sformułowano listę wyborczą, obejmującą ogółem 3.550 prawyborców, z tego 3.363 prawosławnych i 187 ewangelików. Z cyfr tych widać, że jeden wyborca prawosławny lub ewangelik odpowiada co do znaczenia 35-ciu mniej więcej wyborcom Polakom, gdyż przy pierwszych wyborach Warszawa liczyła przeszło 108 tysięcy prawyborców.

Rozruchy agrarne wybuchły na południu krajów zabranych. We wsi Bereźnie, powiatu roweńskiego, 300 włościan stawiło opór rozkazom urjadnika i rzuciło się nań. — Podczas tłumienia

rozruchów zabito dwóch, a raniono trzech włościan, poczem tłum rozproszono.

Z zaboru pruskiego.

Kompromis z centrowcami. W zaborze pruskim zbliżają się wybory do sejmu. Polacy tym razem stracą zapewne jeden okręg wyborczy, mianowicie gnieźnieński, z powodu, iż w czasie od ostatnich wyborów komisya kolonizacyjna wielkie poczyniła tutaj spustoszenia, a okręg ten i tak już był słaby. Atoli te straty zapewne powetują sobie rodacy — zdobyczami na Górnym Śląsku. W tej dzielnicy dotąd Polacy z powodu, iż ordynacya wyborcza do sejmu pruskiego jest klasowa, nie mieli żadnego przedstawiciela w sejmie. Ale już w 1903 roku o mało co nie byliby przeprowadzili w pszczyńsko - rybnickim własnego posła. Ponieważ zaś tam głosy polskie rozstrzygały, a centrowcy nie chcieli wdać się w kompromis z Polakami, przeciwnie obrzucali ich błotem, wstrzymali się wyborcy-Polacy od głosowania, wskutek czego przepadł centrowiec a przeszedł hakatysta. A zważyć trzeba, że naonczas jeszcze nie było zgody narodowej na Śląsku. Przy zgodzie, wtedy już mógł w owym okręgu przejść Polak. — Tym razem ten okręg możemy zdobyć. Okręgów takich jest więcej. Polacy w najgorszym razie w nich decydują i skoro wstrzymają się wyborcy polscy, zawsze to wyjdzie na szkodę centrowców, bo wtedy przepadają ich kandydaci. W interesie więc samych Niemców-katolików, t. j. centrowców, leży kompromis z Polakami na Śląsku. Widzą to oddawna centrowcy całych Niemiec i dążą do zgody, ale napotykają na opór interesowanych centrowców śląskich. Ci niemieccy księża katoliccy wolą potracić mandaty nawet na rzecz liberałów i masonów, byle tylko Polaka nie wybrano. Lecz partya centrowa zdaje się znalazła wreszcie środek na poskromienie swoich zwolenników śląskich. Oto utworzono centralną organizacyę wyborczą centrową, która nakaże śląskiej organizacyi kompromis z Polakami. Pytanie tylko, co uparci hakatyści katoliccy na Śląsku powiedzą na to, bo w październiku zbiera się na walną naradę tak zwana ich „centrala“, t. j. związek niemieckich księży. Przypuszczają, że centrala wreszcie ugnie się, boć widzi, że wpływy jej słabną. Dawniej na takie zjazdy przybywało do 260 księży, dziś tylko 20—30, reszta księży nie godzi się na taktykę hakatystyczną centrali i jej głowy księdza Glowatzkijego.

Skutki ustawy osadniczej. Jak wiadomo według „prawa“ osadniczego pruskiego nie wolno pobudować się Polakom poza obrębem wsi, bo to nazywa się „nową osadą“ i zagraża całości państwa niemieckiego. Stodołę, oborę, budę dla psa wolno chłopu na nowej parceli postawić, ale broń Boże budynku z oknami i kominkiem, to jest budynku, w którymby mógł człowiek zamieszkać. Bywały wypadki, że całe gromady włościan polskich nie otrzymując pozwolenia na pobudowanie lepianki, miesiącami całymi w norach, ják ludzie pierwotni, zmuszeni byli mieszkać. Praktyki przy stosowaniu tego bezprawia do rozpaczy nieraz doprowadzić muszą biednego wieśniaka, że i strzelbę ściśnie i ustrzeli jak psa wykonawcę haniebnego „prawa“, jak to uczynił inwalida i były wojak w kilku wojnach niemieckich, Chrzęszcz, na Śląsku. — W tych dniach zaszedł na tle ustawy o osadnictwie wypadek, który, gdyby nie był nad wyraz smutny, byłby zabawnym. Gospodarz Drzymała, nie mogąc na żaden sposób otrzymać pozwolenia na pobudowanie domu mieszkalnego na własnej parceli, a nie mając gdzie schronić głowy wraz z żoną i rodziną, nabył wóz mieszkalny, jakie często widzimy u cyganów, zawiózł go na pole i zamieszkał w nim wraz z rodziną. Zjeżdżały komisye różne, ale ani rusz teraz Drzymały wysadzić z jego mieszkania: bo to nie jest dom, gdyż stoi — na kółkach i można go przewozić z miejsca na miejsce. W wozie tym pomieścił Drzymała dwa łóżka, piec żelazny, stół i kilka krzesełek. Mieszka w nim z żoną i trojgiem dzieci. Na zimę zamierza wóz ten obłożyć grubo perzem, lub torfem, żeby nie zmarzł wraz z rodziną.

Zlot sokołów śląskich w Galicyi odbył się w ubiegłą niedzielę na Jęzorze. Na odbywanie zlotów policya pruska nie pozwala, atoli dzielni druhowie nie zrażają się niczem, odbywają mimo to zloty, bądź w prywatnych parkach, bądź za granicą, jak w Holandyi i za kordonem w Galicyi. Sokół śląski już od pięciu lat stale musi zlatywać do Jęzora lub Szczakowy, by tam zdawać egzamin doroczny. I tym razem nie pozwolono na zlot na Górnym Śląsku, a nawet nad mostem prowadzącym przez Przemszę z państwa „bojaźni Bożej“ do Galicyi ustawiła się cała czereda obrzydliwych stupajków pruskich w pikelhaubach zakazując przejścia. Musieli więc wędrować dzielni Sokoli o całą milę dalej, co ich jednak nie zraziło i zlot odbył się z powagą i spokojem. Nie było tym razem podczas zlotu przemówień, bo Prusacy zazwyczaj wysyłają w takich wypadkach swoich szpiclów, a potem wytaczają mowcom procesy, a członkom jednego z gniazd (w Kózdnem) nawet srogie kary nałożył za „zdradę stanu“. Dlatego też tym razem nie zaprosili śląscy sokoli, jak to dawniej bywało, bratnich gniazd galicyjskich na swój zlot.

Tron arcybiskupi dotąd jeszcze nie zajęty. Powiadają, że Papież zgodził się na mianowanie biskupem poznańskim i gnieźnieńskim Niemca, jak to tego pragnie rząd pruski i jego zbiry hakatyści. Wymieniano także w ostatnich dniach proboszcza bytomskiego księdza Schirmeisena jako kandydata, ale ten ogłosił, że nie przyjmie tego dostojeństwa.

Z zaboru austryackiego.

Zjazd ministra spraw wewnętrznych bar. Erentala z takim ministrem włoskim, Tittonim odbył się w ubiegłym tygodniu na Semmeringu. Omawiano dalej sprawy na półwyspie Bałkańskim i starano się zaprowadzić we wszystkich sprawach między Włochami i Austryą porozumienie i zgodę. Jak wiemy zgody tej zupełnej dotąd nie było, a Austrya przygotowywała się nawet do wojny z Włochami. Jak wszyscy twierdzą, na tym zjeździe przyszło do zupełnego porozumienia.

Proces hajdamaków ruskich, którzy w zimie napadli na uniwersytet polski we Lwowie, poranili profesora i poniszczyli sale i portrety, odbędzie się we Wiedniu dnia 3. września b. r. Wielu z winowajców umknęło za granicę — widocznie w strachu przed karą.

Wiadomości.

Od wydawnictwa. Z numerem 35. „Ojczyzny" rozesłaliśmy wszystkim naszym prenumeratorom bezpłatny dodatek „**Naród**". Przyjęcie, jakiego dodatek ten doznał, wyraziło się w setkach listów, jakie odbieramy ze wszystkich stron kraju, streszczających się w największem zadowoleniu Czytelników.

Dziesiątki nowych prenumeratorów, pozyskiwanych przez życzliwych i oddanych nam Czytelników, wzmacniają z dniem każdym nasze szeregi, co jest najlepszym dowodem, że praca nasza jest pożądaną i potrzebną.

To nam starczy za wszystko i jest nam zachętą do dalszej tem energiczniejszej roboty.

Petycye za zamykaniem szynków w niedziele i święta nadesłano dalej: Mieszkańcy wsi Przybyszówki — powiat Rzeszów — podpisów **60.** Mieszkańcy Rzochowa — powiat Mielec — podpisów **100.** Cieszacin Mały z Kisielowem — powiat Jarosław (gminy i kółko rolnicze) — podpisów **124.**

Wiec przeciw trunkom urządzony został w Szerzynach — powiat Jasło — 18. sierpnia. Przemawiali: dr. Zaleski z Sanoka, dr. Maciejowski z Biecza, Witold Fusek z Krakowa. Poseł Fidler z Beska i p. Trzeciak ze Świerchowej nadesłali telegraficznie „Szczęść Boże". Wiec uchwalił z ogromnym zapałem rezolucyę za zamykaniem szynków.

W niedzielę 1. września odbędzie się taki sam wiec w Rzepiennikach obok Biecza. Przyjaciele! jawcie się licznie.

Wojna w Marokku. Nie przypuszczano, aby rozruchy w Marokku naprawdę potrwały dłużej i przybrały szersze i groźniejsze rozmiary, tymczasem stało się inaczej i można mówić o rzeczywistej „wojnie" w Afryce. Wielkie konne oddziały Arabów wykonują ustawiczne ataki na Kasablankę, a jednego dnia nawet aż trzy razy Arabowie zaatakowali wojska europejskie, nie szczędząc krwi swojego żołnierza. W atakach na Kasablankę brały udział także regularne wojska sułtana marokkańskiego. Wewnątrz kraju wrzenie jest wielkie. Przy sposobności walki z Arabami nie obyło się znowu bez kłótni państw: Oto dowódzca hiszpański wzbraniał się przez kilka dni nieść pomoc będącym w opałach wojskom francuskim. Zachowanie się to wywołało ogólne zdziwienie, a rząd francuski musiał przeciw tej bezczynności zaprotestować u rządu hiszpańskiego. Niemcy, jak dotąd wciąż odgrywają rolę dwuznaczną i zdaje się, że wspierają potajemnie Arabów. Ciekawem np. jest, że zagrożony Fez opuszczają kolonie europejskie Anglików, Francuzów i Hiszpanów, a pozostaje kolonia niemiecka. Dwaj oficerowie niemieccy, jeden major i jeden pułkownik, służą tam we wojsku arabskiem.

Krwawa Rosya. W Petersburgu przed sądem wojennym toczy się proces o spisek na życie cara. Plany, które znaleziono u spiskowców zgadzają się w zupełności z planami pałacu carskiego. Wśród dokumentów znajduje się także kilka odnoszących się do buntu w Kronsztadzie. — W Tomaszpolu pod Kijowem przyszło do rozruchów przeciw żydom. Zabito czterech włościan i dwóch żydów, mnóstwo osób jest rannych. — Na stacyę Mironówkę również pod Kijowem napadło 12 ludzi zamaskowanych celem obrabowania kasy. Rabusiów odegnano.

Kongres socyalistyczny odbywa się w Stutgardzie w Niemczech. Socyaliści nie bardzo są zgodni ze sobą, zwłaszcza czubią się francuscy z niemieckimi. Francuscy socyaliści występują ostro przeciw polityce kolonialnej państw i przeciw militaryzmowi, a ponieważ niemieccy inaczej się na te sprawy zapatrują, więc wymyślają im Francuzi od „patryotów niemieckich". A przecież socyaliście patryotą być nie wolno, tylko socyalistą, „międzynarodowym proletaryuszem". Ci proletaryusze atoli raz wraz zapominają o tem, że przedstawiają klasy upośledzone, tych maluczkich, co to nie mają co wziąć do ust, bo jak np. na owym kongresie bawią się wyśmienicie i — niezbyt tanio! Między innemi odbyła się wieczornica uroczysta przy rzęsistem oświetleniu, kiejby za białego dnia, a w programie figurowały wcale drogie wina, zaś by nie zniechęcić abstynentów dodano na programie wieczorku: „Na żądanie można dostać także limoniadę i wody mineralne".

Z Galicyi na Wołyń. Jak donoszą „Woł. Eparch. Wied.", 20 rodzin emigrantów galicyjskich założyło kolonię pod nazwą „Zady" w powiecie dubieńskim. W tym celu galicyanie nabyli majątek hr. Miączyńskiego, liczący 700 dz. obszaru, 400 dz. odstąpili Niemcom z osadą Malewa, a pozostałe 300 dz. pozostawili dla siebie.

Zdziczenie. „Goniec" donosi o następującem zajściu, które zdarzyło się pod Warszawą: „W pen-

syonacie p. P. na letnisku w Urlach mieszka kilkanaście pań i kilku panów, oraz cały zastęp dzieci. Kilka dni temu za wspólnym stołem przy obiedzie zawiązała się rozmowa i dotyczyła szkolnictwa. Jedna z pań „czerwona nauczycielka“ z właściwym tego rodzaju paniom temperamentem, zarzucała szkołom polskim klerykalizm i burzliwe swe przemówienie zakończyła okrzykiem: „ze szkoły powinno się wyrzucić religię i Boga!“ Na to wstał jeden z panów i, zwróciwszy uwagę zaperzonej domorosłej *kulturträgerce* na obecność dzieci, prosił, aby na przyszłość zaniechała tego rodzaju prelekcyj, obrażających uczucia religijne obecnych. Słuszna ta uwaga niepodobała się do tego stopnia postępowej damie, iż rzuciwszy obecnym kilka grubiańskich wymysłów, wstała od stołu i opuściła jadalnię, trzaskając za sobą drzwiami.

„We wtorek do pensyonatu przybyło dwóch młodzieńców w uniformach studentów i obstalowali dla siebie obiady. Gdy się już zgromadzili wszyscy domownicy i kuracyusze w jadalni i podano pierwsze danie, jeden z młodzieńców, który dotychczas zachowywali się spokojnie, nagle wstał i zapytał: „Czy to jest narodowe gniazdo, w którem nie można swobodnie wypowiadać swoich przekonań?“ a następnie wespół ze swym towarzyszem zaczęli tłuc i zrzucać na podłogę nakrycia i potrawy. — Chciały temu przeszkodzić oburzone do najwyższego stopnia obecne panie, lecz postępowi młodzieńcy nie wahali się i im wymierzyć po kilka kułaków. — Obrońcy swobodnego „wypowiadania się“, usłyszawszy, iż wypadnie stanąć im wobec mężczyzn, zaniechali dalszego pogromu i pospiesznie zbiegli“.

Orkan w Królestwie. W sobotę dnia 17. b. m. wyrządził orkan ogromne spustoszenia w guberniach warszawskiej i siedleckiej.

W ciągu niecałych piętnastu minut trwania gradu i wichury na terenie olbrzymim, panował istny dzień sądu ostatecznego. Ludzie, których grad spotkał w polu, uciekali kryjąc się pod drzewa. Przyszedł nagle huragan i naokół rozległ się trzask łamanych i wyrywanych z korzeniami drzew. Ci, co ukryli się w chatach, opuszczali je w popłochu słysząc zawalanie się dachu, trzaskanie krokwi i węgłów. Na olbrzymim obszarze niema ani jednej chaty włościańskiej, którejby wichura nie uszkodziła. Dodawszy ryk bydła w walących się oborach, lub rażonego kulami lodowemi w polu, można nakreślić sobie szkic obrazu strasznych chwil, jakie przeżywali mieszkańcy okolic, nawiedzonych przez burzę. Nie tylko drzewa pojedyncze i ogrody padły ofiarą rozszalałego żywiołu, lecz i całe przestrzenie lasów. Huragan obrywał nie tylko gałęzie, lecz podcinał jakby siekierą całe drzewa.

Czytelników zalegających z prenumeratą prosimy o wyrównanie zaległości, gdyż inaczej wstrzymamy wysłanie dodatku miesięcznego tym, którzy przedpłaty jeszcze nie zapłacili.

Dodatek rolniczy.

Zadania Kółek rolniczych wobec dzisiejszego stanu rolnictwa.

(Według odczytu wygłoszonego przez prof. dr. Stanisława Grabskiego na Zjeździe delegatów Kółek rolniczych we Lwowie dnia 9. lipca).

Po 25 latach pracy Towarzystwa Kółek rolniczych włościanin nauczył się walczyć z biedą i widzimy poprawę w życiu wiejskiem. Poprawę tę zawdzięczamy temu, że włościanin umie lepiej radzić sobie wobec przeciwności, a nie temu, że one znikły. Przeciwności nie znikły wcale, przeciwnie walka o byt staje się coraz trudniejsza. Utrzymać rodzinę trzeba z coraz mniejszego gospodarstwa, z coraz mniejszego kawałka ziemi, z drugiej znów strony ze wzrostem kultury wśród włościan rosną ich potrzeby: włościanin wymaga już dzisiaj lepszego mieszkania, pism i książek i t. d. To pociąga za sobą większe wydatki, a gospodarstwa w kraju z każdym rokiem maleją i kurczą się.

Zjawia się więc pytanie: „jakżeż podołać tym trudnościom?“

Do rozwiązania tego zadania powołane jest Towarzystwo Kółek rolniczych w pierwszym rzędzie.

Pierwszym warunkiem możności zadowolenia rosnących potrzeb jest wiedza rolnicza; to też Towarzystwo postawiło sobie na pierwszem miejscu obowiązek krzewienia oświaty wogóle i rolniczej w szczególności. Aby jednak w tym wypadku dojść do celu, trzeba pracy nie tylko u góry, w Zarządzie głównym, ale i u dołu wśród członków Kółek, wśród włościan.

Zarząd urządza kursy, konkursy, doświadczenia z nawozami sztucznymi, z nasionami, ale to jest narzędzie, które Zarząd daje w ręce Kółkom, z którego członkowie muszą chcieć korzystać. Cóż z tego, że „Przewodnik Kółek“ jest, kiedy go nikt nie czyta; cóż z tego, że Kółko istnieje, jeżeli nie odbywa posiedzeń. W takich warunkach praca Towarzystwa będzie bezskuteczną. Trzeba, żeby w Kółku powstało silne przeświadczenie o obowiązku każdego członka, że członek nie tylko ma prawo do świadczeń ze strony Zarządu, ale ma obowiązek pracy, musi bywać w Kółkach, zabierać głos, opłacać wkładki, bo fundusze Kółko mieć musi, a skądże ich weźmie, skoro wkładek nie będą płacili. Jeżeli Kółko ma się poddać ogólnej zbiorowej woli Towarzystwa, to wtedy nie chce o Towarzystwie wiedzieć. A przecież rolnik musi walczyć nie tylko z glebą, ale również i z otaczającem go społeczeństwem. Gospodarz wiejski bowiem chce kupić potrzebne mu narzędzia rolnicze jak najtaniej, a sprzedać swoje produkty społeczeństwu jak najdrożej; tymczasem społeczeństwo chce od włościanina kupić tanio, a jemu

sprzedawać drogo. Tu jedna tylko jest droga do wyjścia, trzeba, żeby włościanie się łączyli i organizowali. Prawda, jest dziś zorganizowanych włościan 50.000, ale czy to jest organizacya, czy to jest zwarta armia, któraby wykonywała uchwały Zarządu, jako władzy naczelnej? Zarząd dla ściślejszej łączności postanowił wprowadzić karty legitymacyjne dla członków Kółek, ale to będzie tylko forma zewnętrzna, tutaj zaś chodzi o treść, żeby rzeczywiście łączność zapanowała. Tego już Zarząd nie zdoła wykonać, tę łączność muszą same Kółka u siebie umocnić. Na Kółkach powinny być podnoszone te prace, które Zarząd Główny podejmuje i te, które samo Kółko podjąć może. Wtedy będą więcej ludzie pisali do „Przewodnika", a myśli jednego Kółka, jednego człowieka będą się rozchodziły po wszystkich.

Jakże to zrobić? A po powrocie do swoich Kółek trzeba się z nimi podzielić tem coś słyszał i widział, trzeba się starać, by tem wszystkiem Kółka się przejęły i wtedy to wejdzie w życie Kółko. Pracować musimy w swych Kółkach, bo postęp nasz idzie zbyt powoli. Trzeba przedewszystkiem wzmocnić łączność po powiatach. Są Zarządy powiatowe energiczne, ale są i takie, które funkcyonują bardzo słabo. Przyczyna tego leży w tem, że członkowie Zarządu są jedynymi, którzy wogóle coś robią w Kółku, a poza nimi nikt nic nie robi. Po powiatach trzeba wyszukać szereg ludzi, którzyby pracować chcieli. Pracę trzeba zdecentralizować, rozłożyć na powiaty. Biur przy Zarządzie Głównym istniejących nie da się rozdzielić po powiatach. Tutaj trzeba, by Kółka poczuwały się do obowiązku i takich ludzi do pracy u siebie poszukały. Zarząd przychodzi z pomocą materyalną Kółkom, ale nie może, a co ważniejsze nie powinien brać wszystkiego na siebie i robić wszystko za Kółka. Jeżeli w samych Kółkach nie rozwinie się poczucie obowiązku przykładania do pracy, to ci wysyłani lustratorzy, inspektorzy nic nie zrobią, bo nie znajdą przychylnego przyjęcia.

Wogóle Kółka muszą się ściślej zespolić, zorganizować. Przez 25 lat Towarzystwo zdołało objąć kraj cały, teraz musimy się zabrać do organizowania samych siebie.

Drugie zadanie Kółek, to powiększyć liczbę członków. Dziś na 100 numerów mamy zaledwie 20—30 gospodarzy należących do Kółka. Taka liczba jest stanowczo za mała. Przyczyna tej małej liczby leży w tem, że w Kółkach panuje ospałość. Kółka rolnicze powinny obejmować większość włościan, a nie wyjątkowych gospodarzy.

Obok wymienionych już działów pracy, Towarzystwo rozwija swą działalność także na polu handlu, mianowicie: 1) przez sklepiki, które mają dostarczyć artykułów żywności po niższej cenie i lepszych, niż gdzie indziej; 2) przez sprowadzanie towarów potrzebnych dla rolnictwa.

W takiem prowadzeniu handlu, jak to dziś się dzieje, jest wiele niedomagań i braków. Główne zadanie sklepów polega na tem, żeby dostarczyć swym członkom taniego towaru, a tu tymczasem występuje do walki ze sklepikiem handlarz. Handlarz ze sprzedaży i zarobku sam tylko ciągnie korzyści, sklepiki zakładane są w tym celu, by ulżyć całemu ogółowi ludności. Jeżeli sklepik Kółka ma nie wielu udziałowców, to każdy z nich osiąga korzyści większe.

Dawniej w całej Europie sklepy były tak urządzone jak nasze, ale od 50-ciu lat na Zachodzie Europy zmienili organizacyę sklepików w ten sposób, że zysk ze sprzedaży rozdzielają według zakupna towaru. Każdy, kto kupi w sklepiku Kółka za więcej pieniędzy towaru, ten przy rozdzieleniu zysków całorocznych więcej otrzyma. W roku 1905 Kółko w Strzelcach wielkich pow. Brzeskiego samo zaprowadziło taki system, a dziś za jego przykładem poszło już 90 Kółek. Tę reformę musimy wprowadzić jak najprędzej, bo wtedy przyciągniemy do sklepików kupców, którzy będą wiedzieli, że z kupna w sklepikach będą mieli znaczne korzyści.

Drugiem niedomaganiem sklepików przy Kółkach jest ten fakt, że one rugują kupców wiejskich, ale same kupują w takich samych sklepach tylko po miastach. Z tego sposobu kupna Kółka wyzwolić się muszą. Zarząd Główny w tym celu wszedł w r. 1906 w porozumienie ze Związkiem handlowym Kółek rolniczych. Zarząd Związku handlowego zgodził się, żeby w Radzie zasiadali w połowie delegaci Kółek rolniczych. Przy pomocy Związku będzie mógł cały powiat zakupywać towary wprost ze składów i fabryk, będzie miał wtedy towar tańszy i lepszy, wyzwolą się wtedy Kółka od zależności od małych sklepów miejskich. Trzeba więc wstępować do Związku handlowego, bo z tego odniesie się duże korzyści.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P. Jan Kozak. Zapłacono dla Pana do końca roku. O zapłatę nie upominaliśmy się więc wcale.

P. Antoni Dziuszyński. Zapłacone do końca roku.

P. Erazm Krzyżanowski. Było zapłacone do końca roku, nadesłane więc 2 korony zapisaliśmy za I. półr. 1908 Kalendarz otrzyma Pan z pocz. listopada bezpłatnie.

P. Nikiel Antoni. Ależ najchętniej się zgadzamy.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z Nr. 33 nadesłali jeszcze: pp. Stanisław Nikiel, Czytelnia polska w Puźnikach, A. Kochański, Kazimierz Nahujowski, Wincenty Kadlewicz, Jerzy Koterlec.

Łamigłówka.

Na wykopanych w ruinach starego zamczyska urnach, znaleziono napisy, których nikt odczytać nie mógł. Może Sz. Czytelnicy będą szczęśliwsi i potrafią napisy te odczytać. W nagrodę przeznaczamy książkę p. t.: „Starożytne pamiątki Wilna".

k Tor au ow sta Jetem ubogd Aj e
Ni Eodr. azukr ak owzb udo w aus

Spis godnych polecenia książek o pielęgnowaniu zdrowia.

„Zdrowie to szczęście i potęga“.

1. **Choroby z zaziębienia**, ich przyczyny, zapobieganie i leczenie. Poradnik dla każdego . . K —·60
2. **Czem zastąpić napoje alkoholiczne?** Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sposoby przyrządzania niektórych. Z rycinami . . . „ —·60
3. **Diagnoza z oczu** . . . . „ 1·20
4. **Mały ilustrowany kucharz jarski** . . . . . „ 1·20
5. **Nerwowość w małżeństwie** Chorób tych główne przyczyny i sposoby zapobiegania im. Przyczynek do oświaty ludowej, jakoteż prawdziwego szczęścia w rodzinach . . . . . . „ —·60
6. **Opieka nad dzieckiem** . . . . „ —·60
7. **Samogwałt.** Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie . . . . „ 1·20
8. **Pijacze choroby** i ich leczenie według zasad przyrodolecznictwa . . . . „ —·60
9. **Samopomoc** w cierpieniach i chorobach płciowych wedle zasad lecznictwa przyrodniczego „ 2·—
10. **Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego** opis zwięzły wszelkich zachodzących w lecznictwie przyrodnem działań i czynności ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych sposobów. Z 48 rycinami . . . . „ —·35
11. **Szybkie usuwanie różnych cierpień** działaniem ręcznem . . . . „ —·60
12. **Talizman zdrowia i piękności** czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku . . . . . . „ —·90
13. **Umiarkowanie**, doniosłe tegoż znaczenie dla życia i zdrowia naszego . . . . „ —·30
14. **Zakon małżenstwa** czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie . . . . . . „ 1·—
15. **Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia . . . . „ 1·60
16. **Zycie płciowe i jego znaczenie** . . . . . . „ 2·40
17. **Zielniczek lekarski** . . . . „ —·60
18. **Zielnik lekarski** czyli opis 125 ziół używanych w lecznictwie z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowymi i 8 drzeworytami . . . . „ 6·—
19. **W jaki sposób odzyskamy zdrowie?** . . . . „ —·60
20. **Zaparcia i biegunki** jak powstają i jak je leczyć? „ —·60
21. **Serca choroby** poradnik hygieniczny dla wszystkich . . . . „ 1·20
22. **Żołądka cierpienia** . . . . „ 1·20
23. **Ból głowy** jego przyczyny, zapobieganie i leczenie „ 1·30
24. **Podagra i reumatyzm.** Poradnik dla cierpiących „ 1·30
25. **Choroby dziecięce**, a mianowicie odra, krup, szkarlatyna, dyfterya, ospa, powstawanie tych chorób, jakoteż leczenie i zapobieganie „ —·60
26. **Choroby narządu oddechowego** (kaszel, choroby piersiowe, cierpienia płuc i opłucnej). Z 17 rycinami . . . . „ 1·20
27. **Jaką metodą się leczyć?** . . . . „ —·60
28. **Jak się objawia życie ludzkie** i przez co się utrzymuje? . . . . „ —·60
29. **Nasze pokarmy jako środek leczniczy** . . . „ —·30

Powyższe książki nabywać można w zarządzie „Ojczyzny“. Należytość najdogodniej jest nadesłać naprzód przekazem pocztowym z podaniem numerów porządkowych książeczek żądanych.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



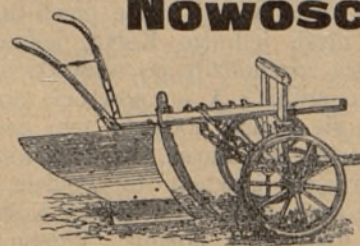
1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.
13—33—48

Nowość!



Najlepszy, najtańszy w użyciu najtrwalszy stalowy pług do orania, któren orze na jakiej bądź koleśnicy dobrze i lekko. Cena: Pług z kutego żelaza i stali **czepigi całe żelazne** grządziel drewniany Nr. 1. **11** zł. Nr. średni 2—**12** zł. Nr. silny 3—**14** zł., do każdego pługa dodaje się zapasowy lemiesz i podwójny klucz. Koleśnica na żelaznej osi z podwójnym łańcuchem i regulatorem do orki głębszej i płytkiej, kółko całe żelazne Nr. 1—8 zł. Nr. 2—9 zł. przy zamówieniu należy podać glebę, ażebym mógł odpowiedni pług wysłać. Mego wyrobu pługi na rolniczych wystawach zostały odznaczone pierwszymi nagrodami. **Młynki** do czyszczenie zboża „Nowy Model“ bardzo dobre i tanie. Cena: 6-sitowy **30** zł., silniejszy 8-sitowy **35** zł. — Cenniki na żądanie wysyłam opłatnie.

FABRYKA PŁUGÓW
JANA PLEZIA

108 4 4 **w Turce koło Kołomyi.**

Grunta do nabycia,

czarnoziemne w Galicyi wschodniej przy kolei od **700** koron za mórg. W miejscowości polskich osadników 200 numerów. Pod Lwowem wyborne ziemie przepuszczalne od **900** koron. Zupełna pewność tabularna. Na życzenie część ceny zostawia się przy hipotece.

Bliższych wyjaśnień udzieli **Głowiński w Skotniku p. Rzęsna polska** pod **Lwowem.** 109 1 3

KWIAT ZDROWIA.

Cudowna roślina, która ze suchej żółtej cebulki rozwija się w przeciągu kilkunastu minut w bujny rozłożysty kwiat; wyciągnięty z wody, znowu ściąga się w cebulkę; żyje długie lata, nie niszcząc się. W suchym stanie włożony między bieliznę, ubrania i t. d wypędza mole, w stanie rozwiniętym roztaczający przyjemną woń, jest najpiękniejszą ozdobą pokoju. Kwiat zdrowia powinien znajdować się w każdej izbie. — Znakomity środek przeciw molom i innym owadom. Kwiat zdrowia jest zarazem środkiem zabijającym zarazki chorobotwórcze. — Cena z przesyłką poleconą **1** kor. **60** hal. za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, a **1** kor. **80** hal. za zaliczką. Pod adresem: **Zieliński, Kraków, Długa 5.**

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem